BIULETYN WYDAWNICZY

KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC
NUMER 2
1936

FABRYKA NOWEGO CZŁOWIEKA

NAJLEPSZA POWIEŚĆ O KOMUNIŹMIE

Komunizm! Ileż o nim się mówi i pisze! Ileż miljonów ma wielbicieli i wrogów! Ileż namiętności pochłania to jedno słowo, to jedno pojęcie! Ileż przerażenia wzbudza u najmożniejszych tego świata i grozy u najmniejszych z ludu! Bo też komunizm jest dla jednych wstępem do nieustannego szczęścia na ziemi, a dla drugich — zniweczeniem najsłabszego promyka nadziei; jest on samą beznadziejnością a więc mrokiem śmierci za życia, śmierci ciągłej, o każdej godzinie.

Jakim jest w istocie komunizm — mamy przykład, którego usunąć i podeptać niepodobna. Rosja żyje w komunistycznym ustroju. Olbrzymie, największe — jeżeli chodzi o jednolitość terytorjum — państwo w świecie wyznaje komunizm, cowięcej stosuje go, co dziwniejsza zdradza go czasem, żyjąc nim, ale i żyjąc poza nim. Biczuje komunizmem i karmi nim miljonowa rzesza biurokracji. Cierpi pod nim biczowana wielomiljonowa rzesza ludu miejskiego i wiejskiego.

Po kilkunastu latach rządów komunistycznych i komunistycznego współżycia można się już pokusić o oddanie w artystycznej oprawie obrazu komunizmu rosyjskiego. Tak orzekła Akademja wychowania społecznego i wzajemnej pomocy, ogłosiwszy konkurs międzynarodowy na najlepszą powieść o bolszewizmie.

Posypały się prace w wielu językach, z wielu krajów, pióra męskie i kobiece; autorki i autorzy, którzy znali i nie znali Rosji, spróbowali odpowiedzieć na apel Akademji. **Nagrodę pierwszą, t. j.**

50 tysięcy franków, otrzymała Rosjanka, pani Alia Rachmanowa za utwór „Fabryka nowego człowieka". Pani Rachmanowa nie jest debjutantką. Pisała już dawniej. W książce „Studenten, Liebe, Tscheka und Tod" opowiedziała własne dzieje. I dała się nią poznać światu. Istotnie przeszła niezwykłe koleje życia. Miała lat 17, gdy wybuchła rewolucja w Rosji. Nie mogąc znieść udręczeń, jakich bolszewizm nie szczędzi zwłaszcza młodej kobiecie, uciekła przez stepy za Ural i dostała się do Syberji, a stamtąd drogą okrężną do Europy zachodniej. Dziś, zamężna, mieszka w Austrji. Pozatem wydała „Ehen im roten Sturm", dziennik niewiasty rosyjskiej, „Milchfrau in Ottakring", również dziennik niewiasty. Te trzy książki stanowią trylogję, która się ukazała w 10 językach w nakładzie 210 tysięcy egzemplarzy. Obecnie tłumaczona jest również na język polski. Z pobytu na Uralu p. Rachmanowa dała ciekawe „Geheimnisse um Tataren und Götzen".

„Fabryka nowego człowieka" jakiż to doskonały tytuł! Oświetla on zasadnicze nastawienie komunizmu: nie tworzyć, broń Boże, indywidualności, lecz fabrykować serje żywych robotów, jak maszyny, jak towary, jak rzeczy, które obdarzone pewnym mechanizmem, tak zwanem życiem, robić będą posłusznie, co im każą „majstrowie", sławetni komisarze ludowi.

Pani Rachmanowa w powieści maluje nie górę komunizmu, lecz dół, szaraczków, wykonawców, tych co rozprowadzają komunizm wśród narodu; nie „świeczniki" komuny, lecz te małe podstawki, bez których komunizm nie mógłby docierać do najubożuchniejszego mieszkanka, do najsamotniejszej lepianki wiejskiej.

Powieść pani Rachmanowej jest mocna: rzuca ona pełne światło na Rosję, żyjącą po komunistycznemu, lecz bez dodatku tych świateł, któreby rada zawsze narzucić lub przesączyć tendencja. Autorka „Fabryki nowego człowieka" każe nam samym, czytelnikom, sądzić o komunizmie przy robocie życiowej, każe nam samym, ludziom z oddali, decydować: „chcecie tak żyć, czy nie chcecie?" Chcecie żyć w rozpuście, w bezbożnictwie, poza rodziną, w strachu, niepewności, głodzie i chłodzie?

Ale — każdy zapyta: czy też tamci ludzie, ci szarzy wyznawcy komunizmu, tak żyć pragną? Jest to bardzo ważne pytanie. Przedewszystkiem ustali ono, czy „fabryka" się udała, powtóre zaś dowiedzie ono czegoś na rzecz ducha lub przeciw duchowi.

Otóż autorka odsłania fakt mało nam wiadomy, że i w Rosji „roboty"-komuniści czują, że i w nich odzywa się duch niezależny i że oni nie są całkowicie sfabrykowani. **Doświadczenie zostało zrobione i okazało się, że ludzie po 19 latach udręk bolszewickich nie wyrzekli się człowieczeństwa. I tam są komuniści, którzy pragną żyć po ludzku!**

Tę wielką, piękną, prawdziwą, głęboko odczutą, ale zarazem świetnie zaobserwowaną powieść warto oddać czytelnikowi polskiemu. Toteż Instytucja nasza nabyła prawo jej tłumaczenia i zleciła przełożyć utwór p. Rachmanowej na polskie. Poznamy więc komunizm — ale już od wewnątrz, od głębin życia rosyjskiego. A równocześnie **doznamy wzruszeń artystycznych, których dostarczy nam pióro żywe, bogate, jędrne i wnikliwe.**

Sam pomysł konkursu na tę powieść pochwalił Ojciec święty w liście do romansopisarza Henryka Bordeaux, który był przewodniczącym sądu: **„W czasie kiedy nasza cywilizacja zagrożona została ze wszystkich stron, gdy wrogowie uderzają wprost w podwaliny chrześcijańskiego światopoglądu, a nawet ośmielają się bezcześcić Imię Boga, kto wie, czy nie jednym z najlepszych środków przeciwko takiej rozkładowej propagandzie jest umiejętna obrona podjęta w formie literackiej i artystycznej, np. w formie powieści, próbując w ten sposób przeciwstawić zgubnym pojęciom idee zbawienne, oddziaływające na opinję publiczną".**

„Fabryka nowego człowieka" jest już w druku! Wyjdzie na jesieni roku bieżącego. Będzie to wydarzenie literackie a zarazem społeczne.

W DĄŻENIU KU IDEAŁOWI

Uświęcenie życia jest przewodniem hasłem chrześcijanina katolika. Za drogę ku temu służą kontemplacja i czyn. Książka sama przez się czynem nie jest, ale czyn wskazuje, do czynu pobudza, w czynach nieraz utrwala.

Wydajemy od dłuższego czasu cykl książeczek mistyczno-ascetycznych, który zyskał sobie duże uznanie i cieszy się coraz większym pokupem. W tym cyklu ukazał się m. inn. „Ideał prawdziwego chrześcijanina" pióra ks. Démurger, „Mistyczne poznanie Boga", praca oryginalnie ujęta przez angielskiego benedyktyna Louismeta, dwie oryginalne rzeczy ks. prof. dr. A. Żychlińskiego „Wtajemniczenie w umiejętność Świętych", oraz „Pełnia umiejętności Świętych", które szczególnie naszym Czytelnikom polecamy.

Świeżo cykl mistyczno-ascetyczny wzbogacił się paru pozycjami. **Naprzód ukazała się książeczka jezuity Jaeghera „Jedno z Jezusem"** (w oryginale francuskim „La vie d'identification au Christ Jésus"), **a następnie praca marysty O. Neuberta „Mój Ideał Jezus, Syn Marji"** (Mon Idéal).

„Z wielką radością — pisze w przedmowie o. Rozwadowski T. J. — witamy" dziełko Jaeghera, które „może przyczynić się do utrwalenia w praktyce zdania o związku organicznym życia duchowego". W „Słowie wstępnem" autor wyjaśnia, iż **w rozwoju wewnętrznym dusz gorliwych widzimy dwa okresy: 1) poufny stosunek z Jezusem, 2) utożsamienie się z Nim.** W pierwszym okresie dusza czuje, że „jest żywym przybytkiem Pana; On w niej mieszka i zaprasza ją do coraz ściślejszego i słodszego z Sobą obcowania". W drugim okresie — dusza „powoli zatraca własne odczucia, a przyobleka się w Chrystusa, aby On mógł żyć i działać w niej wedle Swej woli". Temat ten autor rozwija w sposób głęboki, stylem przystępnym i jasnym.

Miesięcznik OO. Dominikanów „Szkoła Chrystusowa" pisze o tejże książeczce:

„W cyklu małych arcydzieł literatury religijnej o polocie mistycznym wyszła świeżo złota książeczka O. Jaegher, T. J. — Belgijczyka, bawiącego obecnie na misji w Indjach, — p. t. „Jedno z Jezusem".

„Powinszować należy zasłużonej firmie poznańskiej, że tę **perełkę literatury mistycznej w tak pięknej i pociągającej wydała szacie,** bo nietylko strona graficzna ale i sam przekład jest bez zarzutu: polszczyzna płynna, styl wytworny, trudniejsze do przełoże-

nia ustępy w duchu naszego języka a zgodnie z myślą autora oddane (jak można się przekonać, porównując je z oryginałem). Słowem — **tłumaczenie wzorowe,** co nie zawsze da się powiedzieć o naszych przekładach z obcych języków.

„Śliczne to dziełko jest poprzedzone przedmową pióra O. Rozwadowskiego T. J., datowaną w Genui.

„Myślą przewijającą się jak nić złota poprzez te 136 stronniczek jest słowo Pawłowe: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". Na podstawie wzniosłej nauki Apostoła o ciele mistycznem, kreśli O. Jaegher drogę do zjednoczenia się z Chrystusem, odsłania duszom nieznaną słodycz tego współżycia z Nim, uwydatnia niezrównane jego piękno, wznosi je powoli na najwyższe szczyty.

„Życzymy z całego serca, wraz z O. Rozwadowskim, **„aby ta książeczka miała jaknajszersze powodzenie u nas w Polsce,** aby idea Pawłowa mistycznego utożsamienia się z Chrystusem znalazła żywy oddźwięk w sercach polskich, aby została zrozumiana i przyswojona przez nasze polskie społeczeństwo".

*

„Mój Ideał" napisany jest w duchu poglądu, że Marja jest wszechpośredniczką naszą u Jezusa. **Książeczka o. Neuberta zyskała niebywały sukces zagranicą, tłumaczono ją na różne obce języki. Autor ułożył ją w sposób niezwykle prosty, wnikliwy, plastyczny, wprowadzając jako osoby przemawiające Jezusa i Marję.** Jezus wskazuje zasługi Matki swojej i łaskę jej pośredniczenia za ludźmi u Syna; Marja każe naśladować cnoty Jezusa i udziela rad, jak to czynić codziennie. **Książeczka o. Neuberta pomyślana jest jako konieczne w praktyce zastosowanie tego, co się od nas należy Jezusowi i Marji. I ze względu na swój dydaktyczny charakter jest nieporównana.**



Ś. p. Stanisław Szpotański

Ubył piśmiennictwu polskiemu literat wytrawny, jednocześnie historyk, publicysta, dramaturg i powieściopisarz, obrońca kultury chrześcijańskiej i narodowej, mąż nawrócony własną niezależnością sądu i głęboką miłością ojczyzny z socjalizmu.

Ś. p. Stanisław Szpotański urodził się r. 1880 w Piotrkowskiem. Studja wyższe odbywał na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Dłuższy czas mieszkał w Paryżu. Jako historyk najlepiej znał dzieje powstania 1830-31 r. i okres popowstaniowy w Polsce i na emigracji. Z tego tytułu napisał monografję o Maurycym Mochnackim i trzytomowe dzieło o Mickiewiczu i jego epoce, gdzie szczególnie uwzględnił stosunek wieszcza do towjanizmu.

Zamiłowania historyczne ułatwiły ś. p. Szpotańskiemu przejście do literatury pięknej. Jął tworzyć cykl powieści osnutych na tle walk w 31 i 33 r. oraz rabacji 1846 r. i działań legjonu Mickiewicza. Powieści te oprócz interesującej fabuły mają podwójne znaczenie: jako ułatwiające zrozumienie splotu ówczesnych stosunków i jako uzupełnienie naszych ogólnych wiadomości o tym okresie historycznym.

Instytucja nasza wydała dwie powieści historyczne Zmarłego: „Odloty" i „Bez ziemi i bez nieba". „Odloty" — to epizod z historji popowstaniowej, to nieudana wyprawa Zaliwskiego, w którą był zamieszany młody i piękny Artur Zawisza Czarny i przypłacił ją życiem. Jeden z najsmutniejszych epizodów doby niewoli. Autor uwydatnił nieosiągalność celu w owym momencie, lekkomyślność w urządzeniu próby powstańczej, brak głów kierowniczych, ale zarazem żywą miłość swobody, której nic poskromić nie mogło w jej wzlocie. Piękny jest ustęp z końcowych kart „Odlotów".

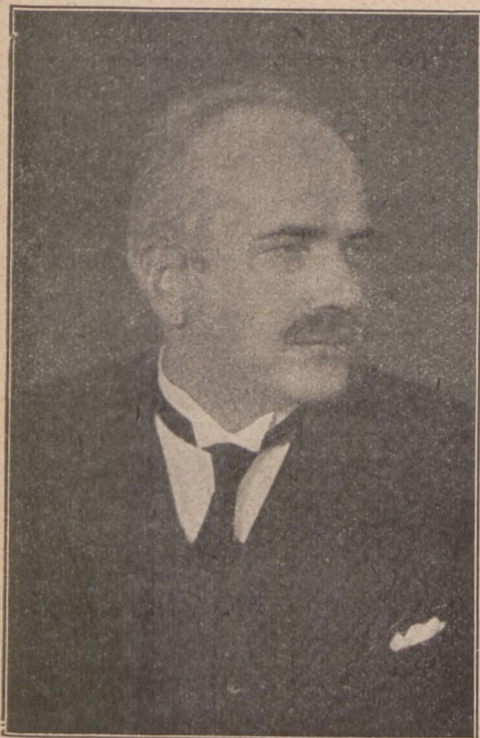
„Na opustoszały plac leciała sotnia kozaków, wpadła pędem, zatrzęsło się od kopyt końskich. Tratowały ziemię, piędź po piędzi, grudę przy grudzie (na miejscu stracenia Zawiszy i innych). Przejechali i zawrócili, raz i drugi, objechali wkoło i jak wiatr popędzili ku Warszawie. Nie zostało śladu, nie zostało nic".

A jednak... została pamięć. Nad głowami świadków tracenia

„wzniosła się czyjaś grożąca pięść: „Widzieliście? Pamiętajcie? Nie zapomnijcie!"

I — naród nie zapomniał, chociaż ślady kaźni kopyta końskie stratowały.

Ten ustęp świadczy o pięknie artystycznem, bijącem z „Odlotów".



Powieści Szpotańskiego są pisane żywo, z plastyką, stylem lapidarnym. Do doskonałości w odmalowaniu bohatera głównego autor dochodzi w „Bez ziemi i bez nieba". Straszna to chwila: rzeź panów z podszeptu urzędników austrjackich. Tak straszna, że margrabiemu Wielopolskiemu wyrywa się spod pióra nadzieja na cara Mikołaja, że to on ocali szlachtę, rdzeń narodu, a raczej cały naród polski. Bohaterem tej powieści jest Jakób Szela. Portret mistrzowski, godny nagrody literackiej. Lecz większość literatów-sędziów powieści nie zna. I książka Szpotańskiego nagrody nie uzyskuje.

Ś. p. Szpotański pisał również powieści obyczajowe i psychologiczne. Do nich należą: „Wróżka", „Bez miejsca na ziemi" i najnowsza — „Czerwone maki". Próbował też sił na polu dramatycznem. Teatr Narodowy wystawił jego dramat „Stefan Batory".

Autor „Odlotów" był znakomitym, płodnym publicystą. Publicystyka stanowiła jego żywioł. W niej mógł uzewnętrznić, co sądzi o życiu współczesnem, o kulturze narodowej. Wrażliwy na wypadki i przemiany społeczne, budził lub zaostrzał tę wrażliwość u setek czytelników. Miał głęboką wiarę w niezniszczalne posłannictwo etyki chrześcijańskiej i kultury rzymskiej. I dlatego ujęcie przezeń spraw bieżących było również głębokie, nie polemiczne, lecz sięgające zawsze do istoty rzeczy, do prawdziwej treści życia. Publicystyka jego miała nietylko charakter kształcący i orjentujący. Była ona również sprawą dla dobra Polski. Bawiąc w Paryżu podczas wielkiej wojny, krzewił on znajomość rzeczy polskich wśród kolegów — dziennikarzy i publicystów francuskich.

Jako człowiek odznaczał się skromnością. Tworzył coraz lepiej, a zawsze był z siebie niezadowolony i pragnął dawać utwory jeszcze dojrzalsze i piękniejsze.

Był niesłychanie pracowity i punktualny, a stąd kontakt z nim był łatwy i niewywołujący rozczarowań.

Wiedział dużo i lubił w przytaczaniu anegdot rozsiewać ziarna swej wiedzy. Jako syn Polski drżał o przyszłość jej polityczną, o przyszłość jej kultury, którą wiązał z kulturą chrześcijańską, z zasadami, głoszonemi ongi przez Chrystusa w kazaniu na Górze.

Umarł przedwcześnie, powalony atakiem sercowym. Umarł niedoceniony. Nie dbał o sławę. Nie reklamował się. Spełniał obowiązek Polaka-pisarza jaknajsumienniej i jaknajumiejętniej. Sąd o sobie, o swojej wartości pisarskiej pozostawił potomnym. Sąd o człowieku wydać mogą dziś wszyscy, którzy go znali. Już to samo, że z socjalisty przedzierzgnął się w bezpartyjnego narodowca, świadczy dodatnio o Zmarłym. Nie lękał się on uznać szkodliwości socjalizmu a raczej jego „bezprzedmiotowości" w dziedzinie kultury Polski. Był zresztą dawniej socjalistą raczej w stylu 48 r., w stylu Mickiewicza, aniżeli marksistą. Umarł jako syn Polski, a nie jako herold czy sługa Międzynarodówki. **M. P.**

CZYSTOŚĆ SZTUKI

Świeżo wyszła nakładem naszym niezmiernie interesująca książka znakomitego myśliciela współczesnego Jakóba Maritain p. t. „Sztuka i Mądrość". Oto urywek jednego z rozdziałów tej książki.

„Dzisiaj wymagamy od sztuki — pisał Emil Clermont — tego, czego ongiś Grecy wymagali od każdej innej rzeczy, czasami od wina, najczęściej od swych obchodów misterjów: szaleństwa, upojenia. Wielkie szaleństwo bachiczne tych misterjów jest tem, co odpowiada naszemu najwyższemu stopniowi emocji w sztuce, czemuś, co przyszło z Azji. Lecz dla Greków sztuka była czemś innem... Nie mąciła ona duszy, lecz ją oczyszczała, co jest właśnie czemś przeciwnem; „sztuka oczyszcza żądze", według słynnego i powszechnie błędnie tłumaczonego wyrażenia Arystotelesa. I dla nas, bezwątpienia, najpotrzebniejszem byłoby to oczyszczenie idei piękna"...

Doktorowie scholastyczni uczą nas po tysiąckroć, że tak ze strony **sztuki** wogóle, jak ze strony **piękna** inteligencja dzierży prymat w dziele sztuki. Bezustannie przypominają nam oni, iż **pierwszą zasadą wszystkich dzieł ludzkich jest rozum.** Dodajemy, iż czyniąc z logiki sztukę wyzwoloną, przedewszystkiem i w pewnym sensie pierwszą analogję sztuki, wskazują nam w każdej sztuce pewien rodzaj przeżytej partycypacji w Logice.

Là tout n'est qu'ordre et beauté,
Luxe, calme et volupté*).

Jeżeli w architekturze każde niepotrzebne nalepianie jest brzydkie, dzieje się to dlatego, iż jest nielogiczne. Obrzydzenie, jakie w sztuce kościelnej wywołuje tandeta i imitacja, wogóle przykre, tłumaczy się tem, iż jest głęboko nielogicznie, by kłamstwo służyło do upiększenia domu Boga, Deus non eget nostro mendacio. „Brzydkiem jest w sztuce — mówił Rodin — wszystko, co jest fałszywem, wszystko, co się uśmiecha bez przyczyny, co się manieruje bez powodu, co się wspina i wygina, wszystko, co jest tylko paradą piękna i gracji, wszystko, co kłamie. „Wymagam — dodaje Maurycy Denis — abyście malowali osoby w taki sposób, aby one wyglądały na malowane, podlegały prawom malarstwa, aby nie starały się one oszukać oka lub rozumu; prawda sztuki zawiera się w zgodności dzieła ze środkami jej i jej celem". Kto tak mówi, ten powtarza za starożytnymi, iż prawda w sztuce zdobywa się per ordinem et conformitatem ad regulas artis, (przez uporządkowanie i zgodność z prawidłami sztuki), ten mówi, iż każde dzieło sztuki powinno być logiczne. W tem tkwi jego prawda. Dzieło sztuki powinno hartować się w logice, nie w pseudologice idei jasnych i nie w logice poznania i dowodu, lecz w logice pracowniczej, zawsze tajemniczej i zadziwiającej, w logice budowy istot żyjących i tajemniczej geometrji natury. Notre Dame z Chartres jest cudem logiki, tak jak Summa św. Tomasza. Nawet gotyk płomienisty pozostaje wrogiem nalepiań, a przepych (w którym on się wycieńcza) jest zbytkiem syllogizmów ozdobnych i wyszukanych u logików tej epoki. Wirgiljusz, Racine, Poussin są logiczni. Shakespeare także. Architekci średniowieczni nie restaurowali w „stylu" na sposób Viollet-le Duca. Jeżeli chór kościoła romańskiego został zniszczony przez ogień, oni go odbudowywali w stylu gotyckim, nie troszcząc się o nic więcej. Lecz przyjrzyjcie się w katedrze w Mans tym połączeniom i przejściom, temu nagłemu wytryśnięciu, tak pewnemu siebie we wspaniałości: oto logika żyjąca, podobnie jak logika struktury Alp, lub anatomji ludzkiej.

*) Tam wszystko jest Porządkiem i pięknem, zbytkiem, spokojem i rozkoszą (przyp. tłum.).

Doskonałość cnoty sztuki zawiera się według św. Tomasza w akcie sądu. Co się tyczy sprawności rąk, to jest ona warunkiem potrzebnym, lecz stojącym poza sztuką. Jest ona nawet dla sztuki (będąc jednocześnie koniecznością) stałą groźbą; owa zręczność grozi zastąpieniem kierownictwa **stałego usposobienia** intelektualnego przez kierownictwo przyzwyczajenia mięśni, zagraża wpływowi sztuki na dzieło. Albowiem istnieje wpływ sztuki na dzieło, który per physicam et realem impressionem usque ad ipsam facultatem motivam membrorum (poprzez inteligencję, w której sztuka przebywa) porusza ręką i wywołuje w dziele „blask" „formalności" artystycznej. Tym sposobem cnota duchowa może rzucić rys niezręczny.

Z tego wypływa powab, który znajdujemy w niezręczności pierwotnych: niezręczność w sobie samej nie ma nic powabnego, nie

wywołuje żadnego pociągu tam, gdzie niema poezji, staje się nawet zupełnie wstrętną, o ile jest chociażby w małym stopniu sztuczną lub udaną. Lecz w prymitywach jest ona świętą słabością, przez którą ujawnia się subtelna intelektualność sztuki.

Człowiek żyje tak **in sensibus**, tak mu trudno utrzymać się na poziomie inteligencji, iż wolno zapytać, czy w sztuce, jak w życiu społecznem, postęp środków materjalnych i techniki naukowej, dobry sam w sobie, nie jest w rzeczy samej złem w stosunku do stanu przeciętnego sztuki i cywilizacji. W tym porządku, a ponad pewną miarę, to, co usuwa niewygodę — usuwa siłę; to, co usuwa przeszkodę, usuwa wielkość.

*

Książce tej poświęcił w jednym z ostatnich numerów „Kultury" obszerne omówienie ks. prof. Kazimierz Kowalski, kończąc uwagi swe następującemi słowy:

„Żaden neotomista, zaiste, nie zgłębił zasad estetyki św. Tomasza z Akwinu z takim polotem, żaden nie wyłożył ich z takiem mistrzostwem, żaden nowoczesny scholastyk nie potrafił z głębin wirtualności systemu tomistycznego wydobyć nauki o pięknie i sztuce o większej prawdziwości — i równocześnie utrzymać żywy kontakt ze współczesnemi kierunkami estetyki, jak to uczynił Jacques Maritain.

„Nie podał on coprawda w swojem dziele systematycznego studjum piękna i sztuki na podstawie przyczyn, nie wypowiedział się też formalnie w sprawie transcendentalności sztuki. Jednak to, co Maritain przemyślał, rozwiązał i napisał, pozwala zaliczyć go do najwybitniejszych przedstawicieli estetyki neotomistycznej."

O „KŁAMSTWIE“ SĄDY WSZELAKIE

„Kłamstwo“ jest jedną z tych rzadkich książek, które wywołują sprzeczne osądy. A przecież to nie jest dzieło polityczne, lecz powieść, więc fikcja, fikcja przynajmniej w wielu miejscach. Cowięcej, powieść Grabskiego ma założenie etyczne, jak się tego wolno domyślać już z negatywnego tytułu. **Prawda, że „Kłamstwo“ dotyka ubiegłych lat kilku, dotyka nietylko samego czasu, ale i ludzi żyjących, na stanowisku. Może przeto pasjonować protest jej bohatera, protest, na który niema, właściwie mówiąc, odpowiedzi.** Wolno się chyba tylko sprzeczać, czy protest nie był przejaskrawiony. Bezsporne zato pozostaje, że był podniesiony szczerze i ofiarnie.

Oto wiązanka sprzecznych ocen, która jednych może zniechęcić do krytyki wogóle, drugich zaś mocno ubawić.

Cytujemy naprzód sądy o artystycznej wartości utworu Grabskiego.

„Powieść Wł. J. Grabskiego p. t. „Kłamstwo“... jest u nas z pewnością zjawiskiem niemal odosobnionem. Nie jest ona jednak dziełem sztuki“
pisze „Polska Zachodnia“ w Katowicach.

„(Autor) nie miał żadnych ambicyj twórczych, żadnych pretensyj artystycznych“
twierdzi niejaki Jerzy Putrament w „Poprostu“ (czasopiśmie radykalnem, przez sąd zawieszonem).

„Grubemi rysami podkreślona tendencja i polityczna jednostronność zmieniają powieść Grabskiego w pamflet polityczny. A wiadomo, że pamflety nie są nigdy dziełami sztuki“
tak twierdzi „Polska Zachodnia“.

„Grabski jest o wiele bardziej artystą (od J. Rabskiego), obejmuje szerszy zasięg spraw i przeżyć, porusza w sposób subtelny i wnikliwy niejedno ważne zagadnienie dzisiejszej doby“
oświadcza Jan Rembieliński w „Myśli Narodowej“.

„Powieść napisana została z niezwykłym nerwem pisarskim, nabrzmiała jego młodzieńczym temperamentem i siłą wiary w przyszłość. Strona literacka „Kłamstwa“ stoi na wysokim poziomie artystycznym i posiada wielkie wartości fabularne“
mówi znany krytyk literacki i redaktor „Tęczy“ Józef Kisielewski.

„Powieść, jakkolwiek tendencyjno-polityczna, posiada duże walory artystyczne, przeżycia psychologiczne, uchwycenie świetne“
sądzi z umiarkowaniem „Przegląd Katolicki“.

„Kłamstwo" ma cały szereg wad literackich. Jest przedewszystkiem za rozwlekłe. Znajdujemy tam całe ustępy, które bez szkody dla całości możnaby z książki usunąć. Akcja toczy się zbyt powoli i mało nas zaciekawia"

krzywi się krytyk w „Małym Dzienniku".

„Kompozycja szwankuje poważnie, aż dziw że mimo licznych i zbędnych dłużyzn, niepotrzebnych epizodów, powieść jest taka żywa i zajmująca, nie doznaje w akcji nigdzie poważniejszych zahamowań"

oto wyznanie p. Alfreda Jesionowskiego w „Prosto z Mostu".

„Jan Władysław Grabski celuje werwą, nadzwyczajną namiętnością pisarską, rozmachem młodzieńczym,ześrodkowaniem efektów i zwięzłością dialogów"

chwali A. Rżewski w „Kurjerze Łódzkim".

„Grabski ma stanowczo dar narracyjny. Akcja zazębia się zajmująco. Postacie są żywe i pełne wyrazu. Nawet długie polityczne rozhowory nie mają nudy podobnych dyskusyj w innych książkach. Owszem są zajmujące. Przedewszystkiem zaś Wł. J. Grabski ma jakiś utajony humor, jakiś zmysł satyry, który przebija się dyskretnie, ale wyraźnie. Wskutek tego... jego książka nie ma posmaku kazania"

pisze „Przegląd Powszechny".

„Zaletą (powieści) — żywość i rozmach opowiadania. Naogół niema zbytnich dłużyzn, niepotrzebnych „prozaizmów", które tak drażnią w utworach „beletrystycznych" niższego gatunku"

czytamy w „Czasie".

A teraz skolei o religijnych momentach w „Kłamstwie":

„Szczególnie ohydne są przeżycia religijne bohatera — cóż za żałosne zestawienie z katolicką powieścią francuską"

czytamy w „Poprostu".

„Jacek (bohater powieści) swą wysoką etyczną wartością i głębokiemi przeżyciami religijnemi uwypukla cechy większości dzisiejszej młodzieży studjującej, jest jakby symbolem jej religijnego odrodzenia"

pisze „Przegląd Katolicki".

Czy powieść jest społeczna czy też niespołeczna, oto parę wyraźnie sprzecznych sądów:

„Jacek... nie potrafi się zastanowić nad źródłem pojęcia, nie zdaje sobie sprawy z istoty wartości, jaką nosi pojęcie prawdy, nie rozumie jedynego objektywnego kryterjum t. j. kryterjum społecznego... Wszystkie konflikty sytuacyjne i psychiczne „Kłamstwa" ograniczają się do sfery uczuć bardzo prymitywnych, niemal że wyłącznie biologicznych"

urąga krytyk w „Poprostu".

„Jest to płomienny protest przeciw rozpatrywaniu spraw ogólnych ze stanowiska egoizmu życia i jego przyziemnych potrzeb"

pisze z zapałem w „Kurjerze Łódzkim" A. Rżewski.

„Autor „Kłamstwa " jest raczej uczonym, socjologiem (o czem świadczy jego sumienne studjum o Fourierze)... Czuje się w utworze (Grabskiego) zamiłowanie obserwacyjne, skłonność do refleksji nad życiem, wcale niezdawkowej"

uznaje A. Grzymała Siedlecki w „Kurjerze Warszawskim".

Możnaby niejedno jeszcze zacytować za i przeciw powieści Grabskiego. Ale już z tych ocen widać, że „Kłamstwo" zainteresowało i zaniepokoiło krytyków. Zainteresowało sfery zarówno sanacyjne jak opozycyjne, konserwatystów i komunistów, bezbożników i katolików, publicystów i krytyków literackich. A to że wywołało tyle sprzeczności, jest dowodem — pomijając stronniczość niektórych ocen nazbyt jaskrawych — że **powieść Jana Władysława Grabskiego jest utworem świeżym, „z rumieńcem", „z ogniem", bo gdyby była blada i letnia, oceny byłyby również blade, letnie, zdawkowe lub nie byłoby ich wcale.**

CHÓR WIEKÓW

ANTOLOGJA POETYCKA

Wydany przed półrokiem zbiór poezji religijnej przeszedł już przez ogień krytyki i przeszedł zwycięsko. Z bardzo nielicznemi wyjątkami recenzenci piszą o tem wspaniałem wydawnictwie z najwyższem uznaniem, niejednokrotnie wprost z entuzjazmem.

Oto, jako przykład, artykuł wysoko cenionego krytyka zamieszczony na łamach „Dziennika Wileńskiego".

Ukazała się książka tak piękna i tak niepośledniego znaczenia, iż wieść o niej powinna jaknajszerzej dotrzeć i wzbudzić najżywsze zainteresowanie. Mówimy o „Chórze Wieków" — poetyckiej antologji, opracowanej i ułożonej przez: Wandę Miłaszewską, Jana Rembielińskiego i Stanisława Miłaszewskiego*).

Czy można jednak — zapyta ktoś — przywiązywać taką wagę do poetyckiej antologji? Przecież było ich tak wiele...

Antologij było sporo, w ostatnich czasach tylko jedna dobra: Wacława Borowego, ale takiej jak „Chór wieków" jeszcze nie było. Na czemże więc polega ta jej nowość i oryginalność?

Odpowiemy na to słowami ks. arcybiskupa Teodorowicza, który książkę zaszczycił napisaniem przedmowy: ...„tak złożyć poezję różnych autorów, jak to uczyniliście Państwo — na to potrzeba dużej, bardzo umiejętnej, bardzo subtelnie przemyślanej pracy. Albowiem w tych nagromadzonych odłamach większych i mniejszych przeróżnych autorów panuje myśl przewodnia, jest ład organiczny i porządek, jest — powiedziałbym — jedno jakieś natchnienie religijne samych wydawców, którzy te części rozpierzchłe złożyli i ożywili duchem jednolitym. W tem właśnie tkwi główna tajemnica pracy Państwa, która w rezultacie nietylko w niczem nie przedstawia jakiegoś magazynu, chociażby złożonego z pięknych pereł, ale przeciwnie: daje nam przepiękną i wspaniałą całość. Jest to pierwsza taka praca w Polsce. Dziw, że dopiero teraz powstała, ale jakże dobrze się stało, że luka wielka w naszej literaturze, jaką stworzył brak zebranej w jedno naszej poezji religijnej, dziś przez to dzieło Państwa się wypełni"....

„Chór wieków" jest bowiem w znacznej części antologją polskiej poezji religijnej. Tutaj znów może paść zdumione pytanie: Czemu właśnie religijnej?

I na to znajdujemy odpowiedź w przedmowie ks. arcybp. Teodorowicza: „I jakże wczas jawi się ta praca Państwa! Wyczuliście Państwo dobrze potrzebę dzisiejszej polskiej duszy. Bo wysuszoną jest ta dusza i pracą i znojem codziennym i zmaganiem się myśli, krzątającej się niby Marta około wiela rzeczy, a niczego tej duszy bardziej dziś nie potrzeba, jak rosy ożywczej głębokiej, religijnej poezji"...

---

*) CHÓR WIEKÓW. Antologja poetycka. Z przedmową J. E. ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1936. Storn 446+XII. Cena w brosz. zł 10,—, w opr. płóc. zł 12,—.

Jakie nieprzebrane skarby natchnienia, wzniosłości i poetyckości płyną z tych kart! Ileż w nich piękna, tak bardzo czytelnikowi niedostępnego, ukrytego w starych foljałach, w wyczerpanych lub rzadkich edycjach. Ileż arcydzieł liryki religijnej od pamiętającej czasy Bolesławowe pradawnej „Bogurodzicy" — po dni dzisiejsze!

Nowe rodzi się pytanie: Co należy rozumieć przez arcydzieło liryki religijnej? Rozważał je bardzo niedawno jeden z największych znawców naszej literatury prof. Ign. Chrzanowski i taką dał odpowiedź: „są niemi tylko takie utwory, w których jest jednocześnie wielkie piękno wyrazu poetyckiego i wielka siła wzruszeń i wogóle przeżyć religijnych, czyli mówiąc ściślej, które budzą w duszy czytelnika czy słuchacza jednocześnie uczucia estetyczne i religijne" (Pamiętnik Literacki 1935, str. 69).

Trzeba więc było pracy istotnie twórczej, ażeby z morza utworów religijnych, rozsypanych tak obficie na przestrzeni bodaj półtysiąca lat, wybrać kwiaty najwonniejsze, zdolne zachwycić dzisiejszego czytelnika, obudzić w nim jednocześnie uczucia estetyczne i religijne. Nie chodziło przecież o ułożenie „wypisów", obrazujących rozwój myśli czy uczucia religijne w Polsce, ale właśnie o rzecz żywą, przeznaczoną do codziennego czytania, do obcowania z największemi duchami.

Zadaniem więc wydawców — czytamy w posłowiu — było ukazanie katolickiego ducha poezji polskiej, przenikającego ją całą, we wszystkich epokach i stylach, od najstarszych zabytków średniowiecznych po dzień dzisiejszy. Duch ten najwyraziściej bodaj objawił się w fakcie, że katolicka postawa moralna, katolicki typ myślenia i odczuwania widoczne są nietylko w twórczości pisarzy, całkowicie wobec nauki Kościoła prawowiernych, lecz i w tych nawet, którzy od tej nauki, pozornie nieraz, częściej niż w rzeczywistości, się oddalali". Toteż nie zdziwi wśród autorów np. Mikołaj Rey.

Prof. Ign. Chrzanowski w cytowanej rozprawie „Na szczytach polskiej liryki religijnej" powiada, że „w całej polskiej liryce religijnej niema drugiej takiej, coby się mogła mierzyć z temi pięcioma utworami Mickiewicza, któremi są: wiersz do Marceliny Łempickiej, Rozmowa wieczorna, Rozum i wiara, Arcymistrz i Mędrcy"... Oczywiście, że wszystkie te utwory znajdziemy w „Chórze wieków", włączone w ramy podziału, który też stanowi znakomity pomysł wydawców. „Chór wieków" oparto na roku liturgicznym, od Adwentu poprzez Boże Narodzenie, Wielki Post, Zmartwychwstanie, Zielone Świątki, Boże Ciało do Zaduszek. W działy te wpleciono poezję o Matce Boskiej i Świętych, a w końcu przydano rozdział: Aniołowie i Żołnierze, gdzie uczczono polskie tradycje żołnierskie.

Niesposób opowiedzieć dokładnie o całej przebogatej zawartości dużej księgi, w której przemawia kilkudziesięciu autorów w kilkuset utworach. Zakończyć trzeba znów słowami ks. arcybp. Teodorowicza, że książka ta „pozwala się rozmiłować w pięknie poezji religijnej, przekąpać w jej

życiodajnem źródle i uwierzyć w żywotność tych potężnych idej".

Te słowa dostojnego Arcypasterza — to atestacja najpoważniejsza wagi i potrzeby „Chóru wieków".

P. GRZEGORCZYK.

NAPRZÓD I WYŻEJ!

Któż z kaznodziejów, zwłaszcza zaś przyjaciół i kierowników duchownych młodzieży polskiej nie zna kazań werbisty o. Ligudy „Audi, filia"? **Podbiły one krytykę swoją szczerością, swoją bezpośredniością, swojem oryginalnem opracowaniem, swoją metodą nawiązania od pierwszych słów z kazalnicy kontaktu ze słuchaczkami.** Toteż nie dziw, że kazania te znalazły duży popyt i dostały się w ręce nie samych jeno kaznodziejów, lecz i świeckich, młodych panien w szczególności.

Obecnie świetny kaznodzieja wydał drugi cykl kazań p. t. „Naprzód i wyżej!" Jest on podobny do „Audi, filia!" z tego względu, że i tu czcigodny autor zwraca się do gimnazjalistek ze szkół katolickich (klas wyższych) z wyjątkiem paru kazań, przeznaczonych dla zakonnic. Niema w nich natomiast specjalnej troski o oryginalność, o chwytanie uwagi słuchaczek. **Tok kazań jest spokojniejszy, więcej nadający się do przyswajania przez kaznodziejów, którym niedostaje czasu i sił na** **opracowanie samodzielne nauk.** Kazań jest koło 40. Mają one na widoku różne strony życia młodzieńczego i dają wskazówki, jak zachować chrześcijańskie piękno życia i chrześcijańską tężyznę życiową w przyszłych kolejach losu.

NOWOŚCI! NOWOŚCI! NOWOŚCI!

KAROL DE FOUGAULD

Oto piękny żywot, żywot pełen niespodzianek radosnych! Któżby mógł przewidzieć, że niekarny żołnierz, rozrzutnik, leniuch i fantasta, niedowiarek przytem, przedzierzgnie się w pokornego, ubogiego braciszka, że opuści ukochaną ojczyznę, osiądzie w Ziemi Świętej, a potem będzie księdzem i kawał życia spędzi jako kapłan-pustelnik na Saharze pośród dzikich Tuaregów. Misję tę przypłaci śmiercią, lecz pozostawi u tubylców pamięć świętego, a u Francuzów wznieci myśl placówki misyjnej.

Dzieje o. Karola de Foucauld opisał niegdyś René Bazin. Książka jego służyła za podstawę znanej poetce i publicystce p. Krystynie Zaleskiej do nakreślenia ciekawych etapów z życia Apostoła Sahary, dawnego bywalca salonów paryskich.

Książka o ojcu de Foucauld ukazała się w cyklu żółtych książek. „Żółte książki" poświęcone są głównie osobom świątobliwym, misjonarzom, opiekunom młodzieży i ubogich, tym, którzy zmarli w opinji świętości i będą zapewne kiedyś wyniesieni na ołtarze. Spośród żółtych tomików tego cyklu przypomnimy C. Walewskiej „Biała siostra z Afryki", M. Pachuckiego „Biała Margerytka", Jerzego Bandrowskiego „Pilot św. Teresy", Adolfa Nowaczyńskiego „Najpiękniejszy człowiek mojego pokolenia" (Brat Albert), grona studentów „Apostoł młodzieży" (Ks. Edward Szwejnic). **Książki te traktują o ludziach nowoczesnych, a więc bliższych naszej psychice** i łatwiej uzmysławiających nam cnoty chrześcijańskie i bohaterstwo dla Chrystusa.

TAJEMNICA MSZY ŚWIĘTEJ

„Jedyną rzeczą poważną, która się dzieje na świecie, jest Msza święta". Czyż te słowa dominikanina Garrigou — Lagrange'a nie powinny nas uderzyć? Jedyna rzecz poważna! Jedyna rzecz poważna dziejąca się na świecie! Msza święta! Ale dlaczego? dlaczego ona właśnie?

I na następnych kartach broszurki p. dr. Ludwika Jeleńska to wyjaśnia.

Brakowało polskiej inteligencji katolickiej krótkiego wykładu o istocie Mszy św. Tę lukę wypełnia szczęśliwie autorka, która dzięki przygotowaniu filozoficznemu i znajomości teologji i liturgji potrafiła dać treściwą rzecz o Mszy św.

Autorka zna najnowszą literaturę w tym przedmiocie i posiłkuje się nią w miarę. Unikając szkolnego przedstawienia rzeczy, daje szkic bardzo interesujący, jakby essai o Mszy.

W tym samym cyklu religijnym dla inteligencji ukazała się poprzednio przepiękna w prostocie, potężna w wyrazie żałosnym **„Droga krzyżowa", pióra Henryka Ghéona, spolszczona po mistrzowsku przez znakomitą poetkę i stylistkę p. Beatę Obertyńską** oraz **„Rozważania" pióra prof. Kasznicy,** które wywarły niezwykłe wrażenia wśród inteligencji katolickiej.

Oddaliśmy do druku z tego również cyklu **Franciszka Mauriaca** subtelny djalog o **„Pielgrzymach w Lourdes".**

Następnym zaś tomikiem będzie małe arcydziełko znakomitego liturgisty **Romano Guardini'ego p. t. „Znaki Święte".** Wprowadza on wykształconego katolika w obręb symbolów liturgicznych, mających podniosłe i uświęcające znaczenie.

Ś. P. GILBERT KEITH CHESTERTON



Niespodziewana śmierć autora „Niedowiarstwa księdza Browna" okrywa żałobą świat katolicki, Anglję i Polskę. Dotyka ona głęboko literaturę współczesną, w której Zmarły zajmował pierwszorzędne, zasłużone miejsce.

Był konwertytą. Ale jeszcze na długo przed nawróceniem formalnem pisał w duchu katolickim, na długo przed konwersją publiczną był przygotowany do tego najwspanialszego aktu w swem życiu.

Był katolikiem apologetą i społecznikiem. Jego apologja odznaczała się błyskotliwością paradoksów, ale ponadto nie uderzając wprost w argumenty niedowiarków, podważała podstawę ich stanowiska, ich racjonalizm, więcej jeszcze, ich ciasnotę, pyszałkowatość, jednostronność — i wykazywała zwodniczość opierania się w kwestjach niematerjalnych na materjalistycznem i deterministycznem ujmowaniu zjawisk, zachodzących w życiu ludzkiem. Literackim typem apologety „od końca" t. j. od wykazywania błędności założeń racjonalistycznych, był u Cherstertona niepozorny, nieledwie dziwaczny ksiądz Brown, którego jedną serję zdarzeń p. t. „Niedowiarstwo księdza Browna" wydaliśmy przed paru laty.

Ksiądz Brown należy zarazem do szeregu angielskich detektywów powieściowych, odróżniając się od nich jednak właśnie swojem postępowaniem apologetycznem, wypływającem nietyle z jego godności kapłańskiej, ile z zadań narzucanych mu przez ludzi głupich i ciemnych, zadań, z których wywiązywał się jak najlepszy wywiadowca, a jednocześnie jako wspaniały odkrywca zagadek życia, nieprzeniknionych przez racjonalizm.

Apologję właściwą prowadził Chesterton i poza beletrystyką. Jego studjum „Prawowierność" (Orthodoxy), dotyczące podstaw wiary w nadprzyrodzoność, mamy przygotowane do druku.

Napisał szereg biografij, m. inn. żywot św. Franciszka z Asyżu (jest po polsku) i św. Tomasza z Akwinu.

Był również poetą: lirykiem, satyrykiem i humorystą.

Był publicystą na wielką skalę. wydawcą od szeregu lat tygodnika. Bronił na łamach swego pisma

niejednokrotnie sprawy polskiej i honoru Polski wobec swych rodaków socjalistów.

Jako społecznik wspólnie z H. Bellocem założył stowarzyszenie, mające na celu rozdrabnianie własności rolnej w Anglji. Ruch ku temu, wszczęty przez tych obu pisarzy, nazywa się „dystrybucyjnym". Społecznictwo więc Chestertona ma charakter demokratyczny i prowadzone było w duchu encykliki Leona XIII „Rerum novarum".

Ś. p. Gilbert Chesterton urodził się w r. 1874, przeżył więc tylko 62 lata.

NOWE POSTACIE ŚWIĘTYCH

Nasza wiedza o świętych rozszerza się. Wiedza? Tak, wiedza, gdyż my, to znaczy **inteligencja świecka mało co lub prawie nic nie wie o tych wspaniałych postaciach w historji chrześcijaństwa,** które potęgą woli, ofiarą życia, miłosierdziem bez miary i wagi, skarbami myśli, a nawet czynnem działaniem w świecie politycznym uwidoczniali Ideę Chrystusową i scementowali pojęcie nasze, czem być ma prawdziwy chrześcijanin.

Czterdzieści dwa tomiki rzuciliśmy już w świat. Rozeszły się one po całej Polsce, przekroczyły jej granice, przepłynęły ocean i znalazły się w środowiskach polsko-amerykańskich. Czterdzieści żywotów, pełnych nauki, obfitych w zdarzenia niezwykłe a prawdziwe, daliśmy poznać szerokim kołom inteligencji.

Czterdzieści indywidualności, takich jak Augustyn, Bernard, jak Dominik i Franciszek, wparło się w umysły tysięcy czytelników i przepłoszyły to dziwne uprzedzenie, pokutujące wśród ludzi światłych, jakoby święci wszyscy byli do siebie jak dwie krople podobni i wszyscy zbyt ze mgły utkani, by pozytywnie myślący człowiek mógł w nich znaleźć coś, coby go przejęło, coś, coby go z nimi złączyło.

Otóż wierząc w reakcję, jaką sprawiły te 42 żywoty w umysłach inteligencji, i zadośćczyniąc jej jawnym lub utajonym pragnieniom, zamykamy naszą wiosenną kampanję wydawniczą cyklem **8 nowych postaci.**

Różne są to indywidualności, z różnych pochodzą one wieków, różne pióra podjęły się skreślić ich sylwetki.

Na pierwszy plan wysuwa się święta nowoczesna, niedość w Polsce znana: **św. Ludwika de Marillac,** współzałożycielka zgromadzenia szarytek. Z radością powiadamiamy Szan. Czytelników, że **postać tę opracował pisarz wytworny, złotousty mówca, wytrawny psycholog X. Arcybiskup Józef Teodorowicz.** Już dla samej świetności jego pióra należy zapoznać się z postacią świętej szarytki, matki wszystkich sióstr miłosierdzia, opiekunki wszystkich, złożonych niemocą cielesną. Gdy miłosierdzie przybiera coraz bardziej biurokratyczne cechy i jest w gruncie rzeczy tylko oschłością przybraną

w regulaminy, a nie wyrazem miłości społecznej, wypływa z litery prawa, a nie ze źródła serca, tem więcej uwagi przykuć musi, tem więcej czci wzbudzić winna pani, która pod kierunkiem św. Wincentego à Paulo wytknęła miłosierdziu chrześcijańskiemu drogę nowoczesnej pomocy.

I dobrze się stało, że **jednocześnie wyszedł żywot św. Wincentego à Paulo,** skreślony dobrem, biegłem piórem Brata Cezarego, pod którym ukrywa się działacz i publicysta poznański. Do tej samej epoki należy św. Wincenty, co i św. Ludwika. I dzieła ich obojga żyją podziśdzień. Myśl ich mimo olbrzymiego rozwoju państwowej i gminnej opieki społecznej jest nadal żywotna i promienieje na cały obszar ziemski.

P. Wanda Brzeska jest cenioną literatką. Pisze już dość dawno. Nie miała jednak sposobności uzewnętrznić swego talentu na polu essayów. Dopiero **„Postacie Świętych" nastręczyły jej tę możliwość. Wyzyskała ją, łącząc wykwintność formy z precyzyjnem „piórkowaniem" szczegółów, tak iż nieraz z mglistej, niewdzięcznej, niemożliwej zdawałoby się do szkicowania postaci wydobywa rysy wyraziste, tragizmem powleczone lub tą żywą wielkością, która sprawia czytelnikowi najwyższe zadowolenie.** Trudny temat **o św. Zofji** rozwiązała subtelna essayistka jak można najlepiej i — w stosunku do ram cyklu — najwszechstronniej.

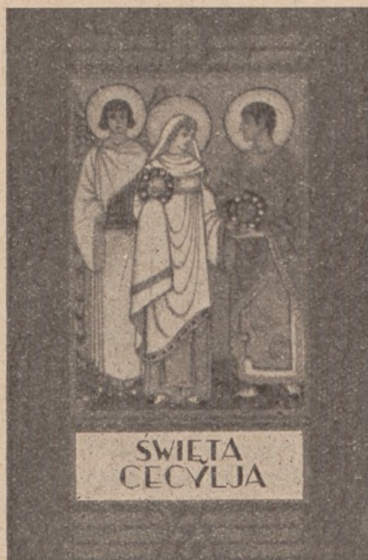
Druga essayistka, ceniona za swe artykuły w „Przeglądzie Powszechnym", poetka **Krystyna Saryusz Zaleska skreśliła dwie postacie: św. Cecylji męczenniczki i św. Małgorzaty Marji Alacoque, wnosząc zwłaszcza w szkicowanie drugiej nastrój czarujący.**

Jeszcze jedna święta! Tym razem polska — to **błog. Salomea,** ujęta w ramy dość oryginalne przez **Krystynę Kuliczkowską,** młodą literatkę z Warszawy. Salomea stanowczo zasługuje na poważną monografję. **Jest to indywidualność niedoceniona. Jest to pierwsza święta Polka.** Pierwsza z domu Piastów. **Energiczna, wytrwała, miłosierna i rządna** stanowi typ świętej granicznej, stojącej na rubieży dwóch kultur — orjentalnej ruskiej i zachodniej, na której kształci się kultura polska, jej bowiem klasztor w Zawichoście stanął prawie na krańcach ówczesnej Polski etnograficznej.

Historykiem z zawodu i publicystą jest p. Ludomił Czerniewski, autor essayu o św. Ambrożym. Postać biskupa medjolańskiego doznała w jego opracowaniu dobrego oświetlenia dziejowego i psychologicznego. Książeczkę tę warto polecać uczniom klas wyższych do przeczytania.

Naostatku nowość o św. Mikołaju. Autor tego essayu **p. Stanisław Krokowski,** młody literat z Poznania, wartkiem piórem zobrazował prawdziwego Mikołaja, męża potężnych namiętności, który nie jest wcale takim sobie łaskawym i dobrotliwym starcem z wiecznym uśmiechem na ustach. **„Z maski czcigodnego starca wychyla się energiczna twarz człowieka silnego i czynnego".** Warto tedy zapoznać się z tą nową próbą przedstawienia już nie „tragarza podarków", lecz wielkiego





działacza na polu kościelnem i społecznem.

W sumie otrzymują Szan. Czytelnicy ośm ciekawych szkiców, które wyrzeźbiło siedm piór starszych i młodszych, urobionych w różnych szkołach i w różnych środowiskach literackich, a wszystko to na podstawie najnowszego, najkrytyczniej zebranego i podanego materjału. Dodać winniśmy, że dbając o estetyczny wygląd „Postaci", powierzyliśmy wykonanie ich winiet głośnej malarce p. Leli Pawlikowskiej z Zakopanego i utalentowanemu artyście Wacławowi Boratyńskiemu z Poznania. Uniknęliśmy w ten sposób szablonu w treści i tandety w formie, które ciążyły tak długo nad żywotami i żywocikami świętych Pańskich w wydaniach popularnych.

U ŹRÓDEŁ ROZBIORU POLSKI

O świeżo wydanem dziele dr. K. M. Morawskiego ukazały się już liczne nader, pochlebne recenzje. Przytaczamy w skróceniu głos młodego, a bardzo pogłębiającego zawsze swe rozważania krytyka „Dziennika Bydgoskiego".

Dlaczego upadła Rzeczpospolita królewska? **Jakie są istotne przyczyny rozbiorów Polski!** Kto jest winnym największej w dziejach tragedji narodu? — To są pytania, które ciągle wracają i zawsze są aktualne. Aktualność ta jest zresztą bezsporna, bo nie chodzi tu przecież o plotkę historyczną, ani o jałowe rozpamiętywanie drugorzędnych rekwizytów dziejowych, ale o sprawę wiecznie żywą i interesującą. Dyskusja nad przyczynami upadku Polski ma w historjozofji naszej bogate karty. Najtęższe umysły walczyły i obstawały za teorjami przeciwstawnemi, składając ciężar winy bądź na wewnętrzne zło, rujnujące Polskę, bądź na napór złych potęg zzewnątrz. Dyskusje te nie miały zresztą charakteru wyłącznie teoretycznego i naukowego. **Przyjęcie bowiem tej czy innej postawy w stosunku do przeszłości było fundamentem aktualnej myśli politycznej, a wnioski historyczne wspierały programy polityczne stronnictw i obozów.**

Te poszukiwania skierował na zupełnie inną drogę wybitny historyk katolicki **dr. Kazimierz Marjan Morawski,** którego dzieło **„Źródło rozbioru Polski — studja i szkice z ery Sasów i Stanisławów"** (wydane bardzo pięknie przez Księgarnię Św. Wojciecha) jest prawdziwą rewelacją, odsłaniającą całkiem nowe perspektywy na zakamarki naszych dziejów.

„Albowiem nie jest nic skrytego, coby odkryte być nie miało: ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano" — powiedział sobie za Ewangelistą dr. K. M. Morawski i rozpoczął ośmioletnią pracę, polegającą na poszukiwaniach archiwalnych, bibljotecznych i „wizjach lokalnych", dokonywanych na wielu miejscach, jak Wiśniowiec czy Dukla, Norymberga czy Frankfurt, Wilhelmsbad czy Kassel. Owoc tej pracy jest zdumiewający: i niezwykłością materjałów historycznych i ogromem ważkich odkryć i wnioskami, nad któremi nie wolno przejść do porządku.

Dr. Morawski postawił sobie bardzo trudne zadanie i w dużej mierze je wypełnił. Postanowił prześwietlić osiemnasty wiek i w Polsce i na szerokiem tle europejskiem. Postanowił odkryć tajemne nici, łączące ludzi i dwory baroku. Zerwał zasłonę z tego wszystkiego, co naprawdę było motorem dziejów. **Dzieło dr. Morawskiego demaskuje rękę masonerji, poruszającą figurki bezwolne w historycznej szopce, która zakończyła się tak tragicznem dla nas finałem: rozbiorami Polski.**

Dziwny jest ten wiek osiemnasty i dziwnych ludzi nam przedstawia dr. Morawski. Wiek oświecenia i wiek ciemnoty jednocześnie. Wiek racjonalizmu i wiek kabały. Ludzie czasów saskich i sta-

nisławowskich wyzbywają się wiary dla jakichś prawideł czystego rozumu, ale ten ubóstwiany rozum nie przeszkadza im popaść w wiarę w gusła, w czarną i białą magję, w „sekrety" i przepowiednie. Rozwija się przed nami jakiś film koszmarny: **nazewnątrz puste hulanki, rozpusta i pijaństwo, w których tonie dwór polski i saski, a pod tem okryciem zgnilizny i rozkładu działają sprzysiężenia, loże i niesamowite bractwa.** Słynny filozof Leibniz jest kabalistą, zupełnie niedwuznaczne więzy łączą Augustów z dworem berlińskim. Kwitnie bujnie kwiat róży — symbol różokrzyżowców, którzy pętają wolę ludzi upadłych moralnie, a mających w tym strasznym okresie wpływ na dzieje narodów i państw.

August Mocny jest nietylko pijakiem i rozpustnikiem, ojcem 365 dzieci, jest on również właścicielem „wielkiego planu", uczestnikiem „sekretu królewskiego" i przewodnikiem „Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości". August III znajdował się również w pętach kabały i masonerji, a już ostatni smutnej pamięci, niepotrzebnie rehabilitowany, król Stanisław August był tylko marjonetką w rękach sił ukrytych. **Stają nam przed oczyma te wszystkie „Zakony palmowe", widma Templarjuszy, różokrzyżowców, „uczynnych grabarzy Polski".** Odkrywają się tajemnice cichych dworków i piwnic, z których szły szepty suflerów, dyktujących swoją wolę królom.

Wielka jest treścią i zasługą odkrywczą praca dr. Morawskiego. Wielka i nauką zawsze aktualną, którą najlepiej wyraził Disraeli: „Widzisz więc..., że **świat jest rządzony przez całkiem inne osoby, niż sobie wyobrażają ci, którzy nie oglądają kulisów".**

H. Kuminek

W OGNIU I W LOCIE

Wkrótce ukaże się wielka opowieść **o jednym z najwybitniejszych lotników naszych,** który wspaniałym wyczynem lotniczym dał się poznać całemu prawie światu.

Opowieść, pióra młodej, utalentowanej literatki, panny **Halszki Szołdrskiej,** jednocześnie jest wielkim hymnem na cześć Lotnictwa, rozległym obrazem jego zmagań się od lat przedwojennych aż po dzień dzisiejszy, tchnącym wiarą w przyszłość tej broni potężnej, tak dobrze odpowiadającej polskiemu duchowi, kochającemu wolność i przestrzeń. „W ogniu i w locie" jest opowieścią dla wszystkich, to znaczy dla starszej młodzieży i dla dorosłych. Powiększy ona dość szczupłą literaturę lotniczą i — mamy nadzieję — przyczyni się do umiłowania lotnictwa i zaprawiania się w niem.

DALSZE TRIUMFY „KRZYŻOWCÓW"

Tym razem zestawimy parę recenzyj **prasy tygodniowej**, wśród której najwięcej miejsca „Krzyżowcom" poświęcił zawsze aktualny i czujny tygodnik **Prosto z mostu.** Zamieścił on dwa obszerne artykuły pp. Teodora Parnickiego i W. Lutosławskiego, którzy z odmiennych punktów widzenia dzieło Zofji Kossak rozpatrują. Obaj ci krytycy nie tają się z pewnemi pod adresem powieści zastrzeżeniami, obaj jednak znajdują ku jej pochwale najgorętsze wyrazy szczerego uznania.

„Uderza tu — pisze p. Parnicki — przedewszystkiem nietyle sam ogrom erudycji, ile jej umiejętne, trafne, ogromnie praktyczne — jakbyśmy powiedzieli — zużytkowanie. Ta gospodarność w zakresie dysponowania materjałem odrazu znamionuje rękę kobiecą. Porządek, praktyczność, dobry smak, raz nakazujący oszczędność, kiedyindziej znów kokieteryjne podkreślanie posiadanych możliwości, różnią „Krzyżowców" od całej współczesnej „męskiej" powieści historycznej, zbliżają natomiast do wszystkich niemal dzisiaj piszących kobiet, bez względu na to, jaki gatunek powieściowy uprawiają. Z ową praktycznością i gospodarnością idzie w parze **ogromna solidność i silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności:** erudycja, którą autorka tak praktycznie dysponuje, to erudycja naprawdę wysokiej klasy, nie żaden „bluff", nie maskarada z przebieraniem się w historyczne stroje, ani nie mydlenie oczu efektownie brzmiącemi imionami, określeniami, czy błyskotliwemi skojarzeniami i analogjami.

Zofja Kossak naprawdę przetrawiła jaknajgruntowniej całą epokę pierwszej wyprawy krzyżowej, wielostronnie studjując jej tło religijne, polityczne, moralno-obyczajowe, kulturalne, i zewnętrzne tło: kostjumowo-dekoracyjne, archeologiczne.

Umiejętne i, powiedzmy odrazu, znakomite przetworzenie beletrystyczne tego tła daje w rezultacie monumentalny obraz światów: zachodnio-łacińskiego, bizantyjskiego i muzułmańskiego... światów, których zderzenie pod koniec XI stulecia naszej ery stworzyło niekłamany epos historyczny, naprawdę niemający sobie równych w dziejach. Szczególnie sugestywny jest obraz świata bizantyjskiego i wogóle obrazki egzotycznego dla krzyżowców chrzecijaństwa wschodniego i jego kultury. (Przepyszne rozdziały, poświęcone Edessie, należą do najlepszych w całej powieści!)"

*

„Pragnąłem — wyznaje prof. Lutosławski — porównać „Krzyżowców" z jakiemś uznanem arcydziełem dotyczącem tej samej epoki, i pomimo skrzętnych poszukiwań takiego sprawdzianu dotąd nie odkryłem. Może uszedł mojej uwagi, ale, jeśli istnieje, to takiej

sławy, jak „Ostatnie dni Pompei" Bulwera nie pozyskał. Więc jeśli w przyszłości ten temat zwróci na siebie uwagę jakiego artysty, to nie będzie on mógł ignorować wielkiej pracy polskiej pisarki, i sąd o każdem przyszłem dziele musi się oprzeć o sprawdzian „Krzyżowców".

Ta okoliczność, że sam temat „Krzyżowców" pozostaje oryginalnym dotąd, niezależnie od istotnej oryginalności opracowania tego tematu, zwiększa wszechświatowe znaczenie dzieła i budzi optymistyczne nadzieje co do powodzenia „Krzyżowców" w obcych językach.

Miałoby to bardzo wielkie znaczenie, wcale nie ograniczone do osobistej sławy autorki, ale wręcz jako udział Polski w artystycznem opracowaniu zagadnień o wszechświatowej doniosłości. **Krucjaty są takiem zagadnieniem, które wiekuiście stoi przed sumieniem chrześcijańskiem.** Dlaczego szalony zamiar, powzięty przez niepozornego Francuza w 1095 roku, został w ciągu zaledwie czterech lat niespodziewanie urzeczywistniony przez zdobycie Jerozolimy i stworzenie nowego Jerozolimskiego Królestwa, podczas gdy gorące pragnienia wielu Polaków od 1772 roku, by wskrzesić Polskę niepodległą, musiały czekać 145 lat na swe urzeczywistnienie? Wszak wydaje się rzeczą łatwiejszą przywrócić porządek naturalny, przez obcą przemoc naruszony, niż stworzyć nowe państwo chrześcijańskie w obrębie potężnego muzułmańskiego mocarstwa, w epoce jego najszybszego wzrostu?



Kossak-Szczucka to nam tłumaczy dobitnie i wyraźnie. Polsce się należała pokuta, Jerozolimie zaś wyzwolenie, wedle miary nie zamiarów ludzkich, lecz sprawiedliwości Bożej. **To widzialne i dotykalne uwydatnienie sił Bożych, działających wbrew błędom ludzkim i dających niespodziewane i nieprawdopodobne zwycięstwa, stanowi główny urok „Krzyżowców".** Przypomnienie rozpolitykowanym masom, ambitnym rewolucjonistom, ślepym przywódcom motłochu, który udaje świadomych obywateli — tej siły wyższej, objektywnej sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, stanowi niepomierną zasługę Bożego Ducha polskiej pisarki. Za to należy ją czcić, pomimo tylu zawodów, które nam mimowoli sprawiła, idąc za duchem czasu w kulcie szarego człowieka i nieznanego żołnierza."

„A jednak — zauważa w **Reducie** p. Zenon Aleksandrowicz — mimo całą tę pierwotność wyobrażeń odczuwamy niestarganą nić łączności, która wiąże średniowiecze z teraźniejszością. Jest nią **jedna i ta sama kultura chrześcijańska,** sprzęgnięta nierozerwalnie z rozwojem życia duchowego Europy, pomnożona i przekształcona w kolei wieków przez renesansowe przejęcie kultury antycznej, grecko-rzymskiej. W bieżącej współczesności, gdy w różnych krajach Europy coraz natarczywiej i gwałtowniej budzi się **hasło bezbożnictwa, życia bez wszelkiej religji, powieść Zofji Kossak o ludziach, którzy doznali żarliwości religijnej w najwyższem natężeniu i w porywie** tych uniesień dokonywali czynów szalonych, jakoby ponadludzkich — nabiera szczególnego znaczenia, porusza **problem najwyższy całej naszej cywilizacji.**

Zgodnie z tytułem powieść o krzyżowcach jest **epopeją zbiorowości,** w której skład wchodzą nietylko „wielmoże", książęta i baronowie krajów romańskich, lecz także tłum drobnego rycerstwa, pozbawionego mienia i stałej osiadłości, i masa ludu roboczego. Wzajemne ustosunkowanie się tych warstw i stanów, chwile wspólnych, oczyszczających wzruszeń i chwile wzajemnych nienawiści, walk bratobójczych i zbrodni wypełniają akcję wielkich scen zbiorowych.

Ponad tę masę wyrastają jednostki, które skupiają na sobie razporaz naszą uwagę, zainteresowanie. Ich czyny, ich zamierzenia i tęsknoty, cierpienia i radości, bolesne załamania, szlachetne dźwignięcia ku szczytom człowieczeństwa, wszystko to wnika w nas i zmusza do współodczuwania, albowiem pod obcą nam szatą zewnętrzną zapomnianych, dziwacznych obyczajów, pojęć i sposobów postępowania, wyczuwamy odwiecznie jednakową a przecież w każdej jednostce odmienną **osobowość.**"

„Zasługa Krzyżowców" — przyznaje w **Gazecie Kościelnej** ks. Michał Lewicki — leży w tem, że Kossak pierwsza ujęła historję wypraw krzyżowych krytycznie i źródłowo. Próbował już pisać o tem Walter Scott, lecz sam się przyznaje w przedmowie, że nie zna ani historji krucjat, ani obyczajów wschodnich. Kossak oparła swe opowiadanie na autentycznych dokumentach i kronikach historycznych, a uczyniła to tak umiejętnie, że zamierzchłe bo sprzed 800 laty czasy stają przed nami jak żywe. Nadto, trzymając się źródeł historycznych, zdzierając niemiłosiernie wszelką legendarność z bohaterów tej wyprawy, nie tając najniższych brudnych instynktów i przywar krzyżowców, **umiała jednak utrzymać na należnej wyżynie cel święty, jaki wiódł tę półmiljonową masę ludzką, i wykazać, że nawet przy nieprawdopodobnych wprost warunkach strategicznych, fizycznych i moralnych — krucjata cel swój osiągnęła, bo Boża to była wyprawa i Bóg kierował, nie ludzie...**

...Zofja Kossak dała nam rzecz naprawdę wielką, tem większą, że samodzielną... Dziełem tem wywalczyła sobie Kossak czołowe miejsce nietylko w literaturze naszej, ale i światowej."

Cztery tomy poważnego dzieła — pisze recenzentka **Tygodnika Kobiety** — czyta się z podziwem dla głębokiej i wszechstronnej erudycji autorki; z zachwytem — dla kunsztu pisarskiego, z jakim zdołała odtworzyć wizję wydarzeń dziejowych tak doniosłych i złożonych, nie zatracając w sieci powikłań i perspektywie nawarstwiających się wypadków i czasu indywidualnego oblicza poszczególnych uczestników krucjaty, a bohaterów powieści. Religijność i entuzjazm pisarski nie umniejsza jej krytycyzmu, nie przeszkadza widzieć i uwydatnić mnogich ujemnych stron wojen krzyżowych. Świadomość ułomności ludzkiej natury i egoistycznych często pobudek nie zabija przecie wiary w uszlachetniający wpływ wielkiej idei i w boski pierwiastek duszy człowieczej.

Książka Zofji Kossak jest owocem wielkiego talentu, sumiennej pracy, światłego umysłu i gorącej wiary.“

PŁYNNE OWOCE

W rzędzie pokarmów, najbardziej ważnych dla ludzi, bez względu na ich wiek, a więc zarówno dla niemowląt, dzieci i młodzieży, jak dla dorosłych i starców, na miejsce czołowe wysuwają wszyscy znawcy, obok dojrzałego miodu pszczelego — owoce i warzywa, jako surówki. **Ale owoce są nietrwałe;** w ogromnej większości są one związane z pewną porą roku i psują się niezmiernie prędko. Z tego też powodu we właściwym sezonie owoce są tanie tam, gdzie jest ich dużo, w innych zaś sezonach niema owoców wcale. **Wiele owoców źle znosi przewóz, przyczem traci wartości wyglądowe lub smakowe.** Dla celów przewozu plantatorzy zdejmują owoce przed ich ostatecznem dojrzeniem, co czyni, że **publiczność nie zna ich niewypowiedzianych walorów smakowych przy zdjęciu ich z drzewa lub krzewu w stanie dojrzałości,** a musi zadawalniać się ich niedoskonałą formą handlową.

Kto jadł pomarańcze lub mandarynki wprost z drzewa, ten nigdy nie zadowolni się tem, co kupuje w sklepach.

Wielu owoców, właściwych strefom gorącym, a nieznoszących transportu na najbliższą nawet odległość, nie znamy w Polsce zupełnie. Do takich należą owoce: manga, każiu, kaki, amejsza, gojaba, żabotikaba, butja, sereża, pitanga, król owoców — abakaszi (rodzaj ananasa) w niektórych odmianach, jeżyna o zielonkawych,

jakby silnie perfumowanych jagodach, uwaja, limy, limony, pomarańcze słodkie, kwaśne i gorzkie, wonne cytryny i tyle innych, które znane są Polakom w Brazylji i stanowią skarby odżywcze, smakowe i aromatowe, a dają się spożywać często li tylko na miejscu, jak np. **abakaszi,** lub nawet wprost ustami z krzaka, jak **uwaja,** śliczny złocisty owoc o wyglądzie i delikatności żółtka z surowego kurzego jaja, zawieszony na długiej cieniutkiej niteczce, rozpływający się natychmiast w ustach w jakąś niedającą się opowiedzieć smakową i aromatową zimno-mokrą przewyborność.

Toteż do najgenjalniejszych wynalazków świata zaliczyć należy płynne owoce, otrzymane metodą Aperta, bądź też metodą wyjaławiania na zimno, wprowadzone na rynek przemysłowo - handlowy świata, dzięki temu, że zachowują trwale wszystkie zalety owoców świeżych, z których pochodzą, a mianowicie: odżywcze, smakowe i zapachowe. Znoszą one przewóz i mogą być spożywane w ciągu całego roku.

Dziś można mieć w płynie bez gotowania i bez fermentacji, a więc bezalkoholowe, świeże: maliny, poziomki leśne, czarne jagody, wiśnie, agrest i wszystkie inne najdelikatniejsze nasze owoce sezonowe krajowe i podzwrotnikowe z terenów polskiego osadnictwa brazylijskiego.

A co jest rzeczą najważniejszą, owoce te można sobie przerobić samemu, a więc, rozporządzając tanim surowcem, zachować je w znacznej ilości na ten czas, gdy możemy dostać w sklepach za drogie pieniądze mało smaczne cudzoziemskie wydrwigrosze.

Umiejętność przerobu owoców dojrzałych na owoce płynne, przechowujące się w stanie świeżym i niezmienionym przez cały rok, **posiąść można niezmiernie łatwo i aż za sześćdziesiąt groszy, dzięki znakomicie napisanej książeczce, liczącej zaledwo sześćdziesiąt trzy stroniczki czytelnego druku.** Książeczka ta jest napisana bardzo zrozumiale, zupełnie wyczerpująco dla potrzeb życia domowego i, dzięki temu, że jest ilustrowana wyraźnemi obrazkami, jest nieoceniona w korzyściach, jakie daje temu, co zaryzykował minimalny groszowy wkład na jej nabycie i poświęcił znikomą ilość czasu na jej przeczytanie.

Autorką tej książeczki, ogłoszonej w roku ubiegłym pod tytułem: „Wyrób nektarów, czyli owocowych napojów bezalkoholowych", jest lwowianka Dr. Zofja Schechtlówna, profesorka technologji owoców i warzyw (przetwórstwa) w Państwowej Szkole Ogrodnictwa w Poznaniu.

Jej wybitne zdolności oceniło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przyznając jej szereg stypendjów, umożliwiających zwiedzenie szkół zawodowych i zakładów przemysłowych w Berlinie i Nadrenji w roku 1929, w Czechosłowacji i Austrji w roku 1930 oraz w Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1931.

Ze wszystkich tych podróży, dających młodej uczonej naszej miarę porównawczą stanu przemysłu przetwórczego i związanej z nim oświaty zawodowej u nas i u naszych sąsiadów, złożyła p. dr.

Schechtlówna wyczerpujące sprawozdania w maszynopisach. **Dużo widziała, dobrze, głęboko przemyślała i nabyła świadomości działania oraz umiejętności udzielania wiedzy innym.**

Toteż talent jej i zdolności, rozwinięte dzięki poparciu Państwa oraz dzięki znakomitym warunkom pracy w zakładzie szkolnym w Poznaniu, kształtowanym przez wytrawnego i wybitnego organizatora Dyrektora Wacława Zembala, który wyposażył dział technologji owoców i warzyw szkoły ogrodnictwa w bogatą i wszechstronną pracownię oraz w zasobną bibljotekę, dały warunki, przy których mogła pilna, systematyczna i fachowa praca Dr. Schechtlówny wyrazić się w szeregu cennych publikacyj.

Księgarnia Św. Wojciecha wydała dwie prace Dr. Zofji Schechtlówny, a mianowicie: **„Wyrób miodów pitnych w gospodarstwie domowem"** (16°, str. 74, rys. 10) oraz **„Wyrób nektarów, czyli owocowych napojów bezalkoholowych"** (16°, str. 63, rys. 11).

Wysoce wartościowa książeczka o nektarach, czyli o owocach płynnych, zawiera: historję zagadnienia; ogólne wiadomości o napojach bezalkoholowych z podaniem składników soków owocowych, ich wartości odżywcze oraz przyczyny psucia się owoców świeżych i ich zwalczanie; zasady i technikę wyrobu napojów owocowych oraz, w części szczegółowej, praktyczne przepisy wyrobu napojów z poszczególnych owoców, konsumowanie tych napojów wraz z ich zastosowaniem do różnych potraw.

Arcydziełko Dr. Schechtlówny o owocach płynnych przesłałem panu Romanowi Paulowi z Marechal Mallet w stanie Parana w południowej Brazylji, prosząc o zainteresowanie nią sąsiada z Dorizon, Dr. Romualda Krzesinowskiego, posiadacza wielkiej winnicy i wytwórni wina. Obaj ci panowie należą do najwybitniejszych działaczy naszego osiadłego wychodźtwa brazylijskiego i są zasłużonymi pionierami oświaty i organizowania się Polaków na tamtejszem osadnictwie. Chodziło mi o zainicjowanie tam polskiej produkcji płynnych owoców egzotycznych dla importu ich do kraju macierzystego, co staje się dla nas technicznie możliwem po nawiązaniu stałej własnej komunikacji a Brazylją.

Książeczka Dr. Schechtlówny jest etapem pierwszym w tej ważnej sprawie. Etapem drugim powinno być otwarcie bezpodatkowego wwozu tych żywych nektarów do Polski za stosowną od nas do naszego osadnictwa rekompensatą, a etap trzeci znów należeć może do Dr. Schechtlówny. Chodzi mi tu o ułatwienie i potanienie transportów tych nektarów owocowych. Zawierają one 85% wody, chemicznie związanej, niezbędnej zresztą do celów ich przeznaczenia w odżywianiu, ale stanowiącej uciążliwy balast w przewozie. Chodziłoby zatem o znalezienie metody odwadniania i rozwadniania tych nektarów bez żadnej straty w ich swoistości syntetycznej. Wierzę też w to, że jak Dr. Schechtówna zechce, to, przy jej zdolnościach, pracowitości i technicznem wyposażeniu, osiągnie.

Dr. Wł. Rogowski.

DRZEWO RODOWE W OGNIU POLEMIKI

Wydawnictwo nasze, omówione tu obszernie w numerze poprzednim Biuletynu, **wywołało bardzo znamienną polemikę w prasie.**

Pisma o kierunku wyraźnie polskim i narodowym podniosły inicjatywę naszą ze szczerem uznaniem. Natomiast pisma żydowskie i masonizujące rzuciły na nią gromy lub starały się ośmieszyć w sposób jednak tak nieudolny i jaskrawo-tendencyjny, że dla nikogo nie może być tajne, dlaczego obawiają się one spopularyzowania Drzewa Rodowego wśród rdzennego społeczeństwa polskiego.

Zdrowa inicjatywa Księgarni Św. Wojciecha

Pod takim tytułem pisze narodowy „Goniec Warszawski" co następuje:

„Wydawnictwo św. Wojciecha wystąpiło z oryginalną inicjatywą. Oto propaguje prowadzenie **księgi rodowej, tak zwanego „drzewa genealogicznego" dla ludzi wszystkich stanów.** Sprzedaje nawet po cenie niezwykle dostępnej 1 zł **gotowe już, artystycznie opracowane dokumenty,** w których według wskazań rubryk należy wypełnić wszelkie dane dotyczące osoby, sporządzającej takie drzewo rodowe.

Wychodzi ono z założenia, że taka księga rodowa, to jakby kalendarz rodu, bowiem mieszczą się w nim najważniejsze szczegóły: imiona, lata i dni urodzin, chrztu, śmierci, zawody i zasługi naszych przodków. Obojętne jest, czy przodkowie ci należeli do szlachty, czy też byli kmieciami, czy piastowali wysokie urzędy, czy też byli skromnymi mieszczanami. Niema różnicy między krwią ubogiego, czy bogatego. **Jest tylko zdrowa krew i zła krew.**

Ma to być więc dyplom czystej rasy polskiej, bowiem trudno przypuścić, by tą koncepcją zainteresowały się rodziny przedewszystkiem arystokracji polskiej o krwi mieszanej.

Drzewo rodowe ma mieć również znaczenie czysto praktyczne, w razie poszukiwania metryk naszych przodków, potrzebnych do spraw obywatelstwa, czy też spadkowych lub innych. W większości wypadków nie wie się, gdzie nasi przodkowie żyli, nie jesteśmy pewni ich imion, nazwisk panieńskich babek, lub prababek. Wprowadzenie w rodzinach polskich zwyczaju zaprowadzenia drzew rodowych dla dzieci, ułatwiłoby wielokrotnie takie poszukiwania.

Rzucając więc hasło, iż „każde dziecko polskie spod strzechy, czy pałacu powinno mieć swoje „drzewo rodowe", bowiem wzmocni to więź rodziny polskiej", propaguje takie 4-stronnicowe dokumenty, dostępne rzeczywiście dla wszystkich. Pierwsza strona zawiera rubryki miejsca, daty urodzenia, miejsca chrztu, nazwiska

rodziców chrzestnych. Druga i trzecia stanowi właściwe drzewo genealogiczne, dla 6 pokoleń wstecz. Czwarta strona poświęcona jest rodzeństwu, ważniejszym datom i dokumentom rodzinnym, oraz znakomitszym członkom rodziny z bocznych linij, zasłużonym w służbie ojczyzny."

„Dziwny pomysł".

Natomiast żydowski „Dziennik Poranny" uznał **Drzewo Rodowe** za „dziwny pomysł" i tak to motywuje:

„Jedna z księgarń poznańskich wypuściła na rynek specjalne laurki dla dzieci. Laurki te mają być swego rodzaju surogatem ksiąg rodowych. Zawierają one rubryki na wpisywanie imion i nazwisk przodków do szóstego pokolenia wstecz, jak również zasług tych przodków dla ojczyzny.

Celowość takiego pomysłu niełatwo uzasadnić. Toteż pismo, reklamujące te osobliwe laurki, sprzedawane tylko po złotemu, wynajduje dość skomplikowane argumenty, aby zachęcić dziatwę polską do korzystania z pomysłu tej księgarni. Ma więc taka laurka, zastępująca księgę rodową, wzmacniać spoistość rodu, ale również ma być pomocą w wyszukiwaniu różnych dokumentów rodzinnych w sprawach np. spadkowych. Ma wzmacniać poczucie narodowe i służyć pomocą w wyszukiwaniu krewnych. Przez uwidocznienie zasług rodu wobec kraju podnosić będzie dziecko polskie na duchu.

Tę całą buchalterję rodową, obejmującą sześć pokoleń, a więc sięgającą przynajmniej na 150 lat w głąb historji, wymagającą, jeśli ma być rzeczywista a nie zblagowana, studjów historycznych i żmudnych często poszukiwań archiwalnych, oddaje się w ręce dziecka, istoty obdarzonej skłonnościami do fantazjowania. Nie trzeba dodawać, że takie laurki wytworzyłyby między dziećmi współzawodnictwo najmniej zdrowe, dające zwycięstwo tym dzieciom, które odpowiednie dane wypisaćby mogły poprostu z herbarzy. Jaki cel może mieć owo szczepienie rodowego snobizmu wśród najszerszych warstw? Naco komu potrzebne takie naśladowanie wzorów bliskiego zachodu, gdzie propaganda ksiąg rodowych ma swoją literaturę propagandową i ma również pewne, ale zupełnie lokalne, uzasadnienie w tchnącej duchem głębokiego średniowiecza mistyce narodu i rasy.

„Światło z Zachodu" niezawsze jest światłem, które rozprasza mroki. Chyba, że chodzi tu o złotówki od „polskich dzieci". Wówczas wszystko jest jasne."

Pomijając to ostatnie, bardzo znamienne dla organu żydowskiego przypuszczenie, stwierdzić trzeba, że dobrze zazwyczaj umiejący liczyć kupcy starozakonni wykazują w tej „buchalterji rodowej" dziwny brak orjentacji.

Nonsensem bowiem oczywistym jest twierdzenie, że Drzewo Rodowe wymaga „studjów historycznych i żmudnych często poszukiwań archiwalnych". Wystarczy zupełnie — babka lub dziadek dziecka, dla którego rodzice (nie dziecko samo, jak niby to naiwnie przypuszcza „Dziennik Poranny") wypełniają rubryki **Drzewa Rodowego. To jest już trzecie pokole-**

nie. Owa babunia pamięta napewno, kto był jej matką, ojcem, dziadkiem. **Sięga więc pamięcią bez żadnych „archiwalnych poszukiwań" do piątego pokolenia** a przy nieco lepszej pamięci i do szóstego.

Drzewo Rodowe ułożone jest umyślnie tak prosto i jasno, aby dostępne było dla rodziców wszystkich w Polsce dzieci. I nie uda się żydowskim filutom przekonać kogokolwiek, że jest ono trudne, wymagające „studjów historycznych". Nie, w każdej zdrowej rodzinie łatwo pokolenie dojrzałe wypełni go dla dziatwy. A gdy ona dorośnie i nowe Drzewa Rodowe dla swoich skolei dzieci będzie wypisywała, już o jedną rubrykę przesuną się wiadomości pewne, konkretne, ściste. I tak będzie dalej, da Bóg w długie pokolenia.

Dalsze głosy polemiki tej zreferujemy w numerze następnym.

Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Szczepan Jeleński. Opłata kwartalna jeden złoty. Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".